POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK, N. Y.
BIULETYN POLSKI
Nr. 50 21 maja, 1943.

ZBRODNIA I KARA

Ogrom straszliwych cierpień i śmiertelnych mąk, ciążących już tak długo na ludności wszystkich krajów okupowanych, musi czynić zagadnienie słusznego odwetu przedmiotem rozważań, projektów, kontrowersji niemal codziennych a często namiętnych.

Z własną koncepcją w tej sprawie wystąpił na łamach poczytnego dziennika londyńskiego "Sunday Dispatch", p. F. B. Czarnomski, którego artykuł zaopatrzyła redakcja krótką wzmianką wstępną tej treści: " P. Czarnomski, wybitny pisarz polski, stworzył rewelacyjny plan uratowania ujarzmionych narodów Europy od dalszych tortur niemieckich. Plan jego - po raz pierwszy w niniejszym artykule publicznie wyłuszczony - został prywatnie uprzednio przedstawiony rozmaitym osobistościom kompetentnym, pomiędzy innymi p. H. G. Wells-owi, który nazwał autora, p. Czarnomskiego, "człowiekiem, który trafił w samo sedno sprawy".

Plan p. Czarnomskiego opiera się na następujących przesłankach myślowych: Punktem wyjścia rozumowań autora jest stwierdzenie faktu, że armia niemiecka, która była narzędziem podboju, pozostaje nadal w okupowanych krajach, przyczem dowódcy jej są nietylko prawnie odpowiedzialni za sposób traktowania ludności cywilnej, ale, w częstych wypadkach rozstrzeliwania zakładników, zwierzchność wojskowa podpisuje wyroki śmierci, jak n.p. gen. Stulpnagel we Francji lub gen. von Falkenhorst w Norwegii".

Wobec faktu bezpośredniej odpowiedzialności za dokonywane zbrodnie p. Czarnomski proponuje wystosowanie do wszystkich oficerów niemieckich ultimatum, zawierającego następujące punkty:

1/ Jeśli w określonym z góry terminie oficerowie Reichswehry nie przejmą odpowiedzialności za bezpieczeństwo życia i mienia cywilnej ludności w okupowanych krajach, odnośne instancje Narodów Sprzymierzonych bezzwłocznie powołają do życia Międzynarodowy Trybunał, który skaże na bezterminowe ciężkie roboty wszystkich oficerów armii niemieckiej, poczynając od chorążego, a kończąc na marszałku;

2/ Natychmiast po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec sprzymierzone siły militarne wydadzą wszystkich oficerów Reichswehry właściwym władzom Narodów Sprzymierzonych, celem przewiezienia tych oficerów do obozów przymusowej pracy w krajach zamorskich, dla tego celu wybranych i gdzie pozostaną oni już do końca życia;

3/ Cały ruchomy i nieruchomy majątek skazanych oficerów ulegni konfiskacie i sprzedaży, osiągnięty zaś tą drogą fundusz będzie użyty na częściowe zaopatrzenie wdów i sierot, ofiar niemieckiego terroru;

4/ P. Czarnomski nie łudzi się wprawdzie nadzieją, by ultimatum takie mogło zapobiec dalszym okrucieństwom, ale nie należy zdaniem jego lekceważyć żadnej, choćby najmniejszej szansy ulżenia losowi uciśnionych narodów. Zaznacza on również, iż projekt jego w niczem nie sprzeciwia się ukaraniu wszystkich sprawców zbrodni, jak to niejednokrotnie zapowiadali przedstawiciele sojuszniczych rządów, które w tym celu prowadzą dokładne rejestry niewątpliwych przestępców.

P. Czarnomski porusza inne jeszcze zagadnienie, które, jego zdaniem, musi również być rozwiązane w sposób zabezpieczający żywotne interesy okupowanych krajów. Mianowicie Niemcy przetrzymując u siebie 4 miliony jeńców i 8 milionów obcokrajowych robotników, wpływają na zmniejszenie się liczby urodzin w okupowanych krajach. Jak przywrócić równowagę demograficzną, naruszoną przez gwałty władz okupacyjnych? Na to, doniosłego znaczenia, pytanie odpowiada p. Czarnomski następującym projektem: po bezwarunkowej kapitulacji Sojusznicy powinni wziąć do niewoli całą niemiecką siłę zbrojną - około 10 milionów żołnierzy, nie licząc oficerów, o których wyżej była już mowa - i osadzić ich w obozach przymusowej pracy na okres czasu, odpowiadający latom wojny. Obozy te znajdować się będą w zamorskich krajach, których gospodarcza rozbudowa będzie przedmiotem przymusowej pracy jeńców niemieckich. Do krajów tych zaliczyć można Alaskę, północną Kanadę, zachodnią Australię, środkową Azję i pewne terytoria afrykańskie. W tym celu należałoby zawczasu poinformować żołnierzy niemieckich o grożącej im karze i o sposobach uniknięcia jej przez jaknajliczniejsze poddawanie się przy każdej okazji i na każdym froncie.

"JEDEN REKIN W WODZIE"...

Baza lotnicza w Anglii, w maju. - Jesteśmy w t. zw."Operation Room", to jest w sali gdzie ogniskują się meldunki z akcji lotniczej i skąd idą radiowe rozkazy do walczących. Kilkadziesiąt osób - meżczyzn i kobiet w mundurach - pracuje tu przy telefonach, przy tablicach i przy wielkim stole z wycinkiem mapy, pokratkowanym w szachownicę. Patrzą z góry na tę olbrzymią mapę z dobrze mi znanymi nazwami i na tablicę informacyjną. Z nad wybrzeży brytyjskich posuwa się na Francję wielka wyprawa Latających Fortec, osłaniana przez dużą ilość myśliwców. W osłonie są wyłącznie polskie dywizjony myśliwskie. Mają zabezpieczyć Amerykanom bombardowanie i powrót. Z zapartym tchem śledzimy przebieg operacji, oraz działania samolotów nieprzyjacielskich, malowane i uwidocznione na mapie w każdej swojej nowej fazie.

Wyprawa bombowa zbliża się do wybrzeży kontynentu. Wyraźnie już zmierza w stronę wielkiego miasta. Czyżby Rouen?...Nikt się tam nie spodziewa, że za kilka minut spadnie kilkaset bomb, wprost na zamierzone cele, z matematycznością dokładnością.

Już są nad Rouen. Do naszych samolotów zbliżają się grupy samolotów niemieckich. Na sali zapanowała nagle cisza. Bitwa zaczęła się. Niektóre Angielki z obsługi wstają, aby lepiej widzieć sytuację na mapie. W naszych słuchawkach prócz rozkazów, meldunków i ostrzeżeń - słychać trzask działek i karabinów maszynowych. Nad Rouen walczą. Odgłosy tej walki słyszymy tutaj.

Bomby zrzucone. Wyprawa powraca. Kierownik operacji czuwa - oto przestrzega naszych lotników przed nowym niebezpieczeństwem. Nad kanałem możliwe spotkanie z Niemcami, którzy idą szybko z północnego-wschodu. W minutę później słyszymy zgiełk nowej bitwy powietrznej, i wreszcie po chwili milczenia - triumfujący głos mówi po polsku:

- Dostałem go...! Jeden rekin w wodzie...

Na lotnisku spotykamy zwycieżców. Jeden po drugim lądują Polacy na swych wspaniałych, najnowszych Spitfire'ach. Dowiadujemy się o szczegółach. Węzeł kolejowy w Rouen poważnie uszkodzony. Wszystkie bomby w celu. Olbrzymie wybuchy w ciągu kilku minut zrujnowały stację i składy kolejowe.

Z atakujących Messerschmitów jeden uciekł w słońce, drugi z ogonem dymu - runął na ziemię. Sprawił to polski pilot. Nad kanałem inny nasz pilot zaatakował Focek-Wulfa na wysokości osiemnastu tysięcy stóp. Zszedł w pogoni za Niemcem do trzynastu tysięcy i zestrzelił go. Focke-Wulf runął na pełnym gazie w morze. Znikł odrazu, wzbijając na pożegnanie ze światem wielki słup wody. Wtedy to zwycięski pilot, K., zawołał: -"Jeden rekin w wodzie"...

Mówiliśmy mu, że słyszeliśmy ten okrzyk zwycięski. Gratulujemy pilotowi, który teraz je z apetytem śniadanie. Z rozmów okazuje się, że wszystkie Latające Fortece powróciły. Polsce myśliwcy też nie ponieśli strat. Omawiają z wielkim ożywieniem ten wypad. Potem kolejno zdają szczegółowe raporty w dowództwie. W razie potrzeby znów polecą. A przecież zaledwie przed kilku godzinami zainstalowali się na tym lotnisku. Początek wypadł wspaniale. Będzie tak i nadal.

Operacja wymagająca współpracy setek fachowców i składająca się z wielkiej ilości poszczególnych elementów - zaledwie zakończona - już ustępuje na stole operacyjnym miejsca - operacjom nastepnym. W sumie dają one nieprzerwaną , wzmagającą sie sojuszniczą ofenzywę lotniczą na kontynent. Wypraw i stołów operacyjnych jest wiele. Coraz to inny strategiczny ośrodek niemiecki rozpada się w gruzy, coraz to więcej nieprzyjacielskich rekinów ginie w morzu lub w ogniu. Od Zachodu idzie na Niemcy lotnicza nawała Sprzymierzonych, straszliwa w swej potędze i systematyczności.

P.A.T.

Published with the assistance of the Polish Information Center, N.Y.

"JEDEN REKIN W WODZIE"...

Polscy lotnicy w Anglii, w maju. - Jesteśmy w t. zw. "Operation Room", to jest w sali gdzie ogniskują się meldunki z akcji lotniczej i skąd idą radiowe rozkazy do walczących. Kilkadziesiąt osób - mężczyzn i kobiet w mundurach - urzęduje tu przy telefonach, przy tablicach i przy wielkim stole z wyrysowaną mapą, pokratkowanym w szachownicę. Patrzę z góry na tę olbrzymią mapę z dobrze mi znanymi nazwami i na tablice informacyjne. Oto na wybrzeży brytyjskich posuwa się na Francję wielka wyprawa latających fortec, ochraniana przez dużą ilość myśliwców. W osłonie są wyjątkowo polskie dywizjony myśliwskie. Mają zabezpieczyć Amerykanom bombardowanie i powrót. Z zapartym tchem śledziny przebieg operacji, oraz działania samolotów nieprzyjacielskich, malowane i uwidocznione na mapie w każdej swojej nowej fazie.

Wyprawa bombowa zbliża się do wybrzeży kontynentu. Wyraźnie już zmierza w stronę wielkiego miasta. Czyżby Rouen?... Jakoś się tam nie spodziewa, że za kilka minut spadnie kilkaset bomb, rzucona na zamierzone cele, z matematyczną dokładnością.

Już są nad Rouen. Do naszych samolotów zbliżają się grupy samolotów niemieckich. Na sali zapanowała nagle cisza... Mitręga rozgląda się. Niektóre Angielki z obsługi wstają, aby lepiej widzieć sytuację na mapie. W naszych słuchawkach prócz rozkazów, meldunków i ostrzeżeń słychać trzask działek i karabinów maszynowych. Nad Rouen walczą. Odgłosy tej walki słyszymy tutaj.

Bomby zrzucone. Wyprawa powraca. Nieraz już oczekiwali czuwa - oto przestroga naszych lotników przed nowym niebezpieczeństwem. Nad kanałem możliwe spotkanie z Niemcami, którzy idą szybko z północnego-wschodu. W minutę później słyszymy zgiełk nowej bitwy powietrznej, i wreszcie po chwili milczenia - triumfujący głos mówi po polsku:

- Dostałem go...! Jeden rekin w wodzie...

Na lotnisku spotykamy zwycięzców. Jeden po drugim lądują Polacy na swoich lotniskach, wypytujemy o szczegóły. Zwracamy się o szczegóły. "Teren" kolejowy w Rouen otrzymał uszkodzenia. Wszystkie bomby w celu. Olbrzymie wybuchy w ciągu kilku minut zrujnowały stację i składy kolejowe.

Z atakujących Messerschmittów jeden uciekł w chmurę, drugi z ogonem dymu - runął na ziemię. Strącił go polski pilot. Nad kanałem inny nasz pilot zaatakował Focke-Wulfa na wysokości ośmiu tysięcy stóp. Zszedł w pogoni za Niemcem do trzystu stóp i zestrzelił go. Focke-Wulf runął na pełnym gazie w morze. Zniżył obrazu, ubijając mu. Wzbogacił za świetnym widokiem słup wody. Widząc to, zwycięski pilot, K., zawołał: - "Jeden rekin w wodzie"...

Nowiliśmy my, że słyszeliśmy ten okrzyk zwycięski. Gratulujemy pilotowi, który teraz je z apetytem śniadanie. Z rozmów okazuje się, że wszystkie latające Fortece powróciły. Polscy myśliwcy też nie ponieśli strat. Niemcy ... ten wypad. Potem kolejno zdaje szczegółowe raporty w dowództwie. Zmęczeni. Przecież młodzi piloci kilka godzin zainstalowali się na tym lotnisku. Zmęczenie wypadł zwycięsko. Będzie tak i nadal.

Operacja wzmagająca współpracy aż od Fortec i Messerschmittów, składająca się z wielkiej ilości poszczególnych elementów - zaledwie zakończona - już notują na stole przyszłym miejscu - operacjom następnym. W swoim dniu one zaprawione w wznawiającą się sojusznicze oręży lotnicze na kontynencie. Z powietrza i stąd operacyjnych jest wiele. Coraz to inny strategiczny ośrodek niemiecki rozpada się w gruzy, coraz to więcej nieprzyjacielskich różnych ginie w morzu lub w ogniu. Od Zachodu idzie na Niemcy lotnictwo narodów Sprzymierzonych, straszliwe w swej potędze i systematyczności.

P.A.T.